ściéj zapewnić was mogę. Wyznawcy najbardziéj radykalnych i skrajnych opiniji, deputowani izby, zagrożeni jéj rozwiązaniem w razie ostatecznego oporu, zgromadzili się u p. prezydenta ministrów, pytając go ze zdziwieniem o przyczynę takiego postępowania, nie odpowiadającego bynajmniéj tak jawnie zakreślonym dążnościom rządu włoskiego i osobistym zresztą jego usposobieniom dla katolickiego Kościoła i duchowieństwa. Pan Ricasoli odrzekł im, bez wahania, iż, jakkolwiek protestant i sprawie katolickiéj wcale nie przychylny, czego już dostatecznie był dowiódł, jest przedewszystkim Włochem i całą duszą ojczyźnie swojéj oddanym, że jako taki więc, rad się chwyta wszelkiego skutecznego środka, coby mogł jéj dobry byt i istotne powodzenie zapewnić; owoż tedy z długiego się doświadczenia i namysłu przekonał, że jedna tylko rzecz zbawić ją i podnieść jest zdolna, — a tym jest oparcie się na stronnictwie czysto konserwatywnym. Nakoniec oświadczył, że ponieważ taką jest partyja katolicka, musi zatym, naglony ostatecznością, do niéj się przechylić i w połączeniu z nią szukać ratunku dla ukochanego kraju! —

Łatwo sobie przedstawić można, jakie wrażenie podobna odpowiedź na pytających sprawiła, jakie zrodziła zdumienie nie tylko wśród członków izby i komisyji, naprzykład panów Deluca, Macchi *et Compagnie*, ale wszystkich społem, do których zaniesioną została, jak w końcu powszechnie świat cały zadziwi, skoro się jéj znany skądinąd ze stanowczości swojéj minister nie zaprze i zechce ją w wykonanie wprowadzić. To téż dziś bardziéj, niż kiedykolwiek, i głośno o nieuchronnym wybuchu rewolucyji mówią, a dzienniki włoskie wciąż i zapamiętaléj, niż zwykle wołają: *Caveant consules*! Potrójna a nieminiona po ludzku przepaść trojistą najeżona biedą ekonomiczną, polityczną i finansową, z każdym dniem zbliżający się obowiązek wypłaty 30stu, a raczéj po nowym zredukowaniu 20stu milijonów papiezkiego długu, naznaczonéj jak wiadomo na marzec, a bez żadnych środków po temu, silny nacisk ze strony czerwonych wyznawców Garibaldich, Mazzinich, i przemożnie panującéj sekty, obecne wreszcie rozdrażnienie, spowodowane wspomnionym wyżéj wypadkiem, — to tyleż dzielnych sprężyn, tyle przyczyn naglących niedalekiego już kataklizmu, którego nie zdołają odwrócić żadne, choćby najusilniejsze przedstawienia rządu francuzkiego, jeśli się Bóg nie zechce w sposób cudowny nad biedną Italiją zlitować. Liczne komitety z rzymskich wychodźców i innych podobnych patryjotów złożone a osiadłe w Genui, Bononiji, Neapolu, chyżo i czynnie w téj mierze pracują, gromadząc co rychléj na granicy kościelnego państwa tłumne szeregi wolontaryjuszów, rozpierzchłych po ostatnich wyprawach wielkiego bohatera z pod Aspromontu. Tutejsi rewolucyjoniści znani pod szumnym imieniem Narodowego Komitetu albo Nowego Kapitolu, nie mało rozdrażnieni arcyspokojnym zachowaniem się rzymskiego ludu, wbrew wszystkim pokusom, odezwom, obficie z ich strony szerzonym, nie dają się wyprzedzić włoskim kolegom w starannym przysparzaniu żywiołów, bardziéj odpowiednich do pożądanych zaburzeń i agitacyj. Tymczasem zaś zawsze płodni w chwalebne pomysły, wciąż nowe a *moralne* wynajdują środki do przygotowania umysłów ku tym korzystniejszemu zebraniu owoców przyszłego wyzwolenia i postępu cywilizacyji. Jednym z takich budujących sposobów obecnie używanych, jest groźne wzbronienie wszelkich zabaw, zgromadzeń na teatrze itd. A że bomby przedtym puszczane albo zostawały bez skutku, jak naprzykład niedawno jeszcze w czasie ludowéj *Befany*, albo też hałas zbyteczny po świecie sprawiały, rzucono się teraz do kamieni i emi ciskają na nieuległych w téj mierze zbawczéj powadze komitetu zuchwalców. Tak przed kilku dniami powitano księcia Barberini wracającego z teatru, i pewną znów znakomitą baletniczkę tutejszą, która nawet zranioną została odłamkiem zgruchotanéj szyby powozowéj. Z takich to kamieni ma się wznieść wkrótce, jak przynajmniéj zapowiadają, ponetna budowa wolności i prawdziwego powodzenia Rzymu! Zaprawdę, gmach ten na coś gorszego jeszcze od owéj starożytnéj wieży, Babelem zwanéj, zakrawa, boć, zda się, ani chętki, ani myśli nie ma, aby wierzchołkiem do nieba zaglądał! —

Karnawał przyszły najżywiéj dziś komitetowych budowników zaprząta. Żadnych już w nim rozrywek ni uciech obiecywać sobie ludowi nie wolno, i albo się pokryje żałobą smętnéj ciszy, pod gniotącym jarzmem klerykalnego despotyzmu, albo uświetni się czerwoną barwą koszul i jasnego połysku nożów oswobodzicieli ojczyzny! —

A obok podobnych planów i knowań wewnętrznych, zewnętrzne téż polityczne nadzieje jedna po drugiéj znikają, złą niby, — bo mówiąc po ludzku — wróżbę Kościołowi i Ojcu św. przynosząc. O Francyji nie ma co długo już mówić — powtórzę chyba to, co w tych dniach wyrzekł pewien znakomity członek paryzkiéj akademiji, że „bardziéj jest chorą, niż pospolicie mniemają, podczas gdy cesarz jéj znów bardziéj jest zdrowym, niż zwykle sądzą.“ Dodam i to jeszcze, co z najpewniejszego powziąłem źródła, że chce ona wrócić do Rzymu w razie oddalenia się Ojca św., że myśli go nawet napowrót przywołać, ale wprzód Rzym i państwo kościelne po swojemu uporządkowawszy, chcę mówić, wprowadziwszy wprzód swój kodex, swoje małżeństwa cywilne i tak daléj. Zresztą nie jest to wcale myśl nowa. Kiedy bowiem przed kilkunastu miesiącami bawił tu p. Persigny, — już to samo zapowiadał wyraźnie; zdawało się to wówczas może śmiesznym; ale się téż i to zabawnym zdawało, co mówił o legiji francuzkiéj, o jéj przyszłym przygotowaniu i przeznaczeniu jakoby na miejsce mającéj się wycofać załogi — et factum est ita!

Wiecie téż już bez wątpienia z dzienników o odwołaniu z Rzymu legacyji Stanów Zjednoczonych. Oprócz powszechnie widzianego w tym wpływu pobratanéj z Ameryką Rosyji a dziś zwłaszcza nienawistnéj Rzymowi, miał się téż tu przyczynić następujący wypadek. Pan King, poseł Stanów Zjednoczonych, w najlepszym był porozumieniu z Ojcem św. i najłaskawszych jego względów używał, okazując mu znów ze swéj strony dowody głębokiéj czci, poważania i przychylności, zdradzonéj w owym na przykład sprowadzeniu floty do Civita-Vecchia i najszczerszym zresztą stósunku. Owoż mówią, że w pewnéj rozmowie poufnéj, jaką go Ojciec św. zaszczycił, między innemi rzeczami, o jakich mu à coeur ouvert mówił, miał też zrobić uwagę, iż nie wiele miałby przeciw połączeniu Kanady ze Stanami, gdyż bacząc głównie na interes Kościoła, widzi go tam w stanie nie mało korzystnym i pocieszającym. Pan King pospieszyć miał z listem uwiadamiającym o tym powiedzeniu Ojca św., które się następnie w gazetach nawet szerzyć zaczęło, i samo w sobie i w komentarzach zwłaszcza swojich, wielce nie miłe Anglikom. *Osservatore Romano* w jednym z artykułów swojich uroczyście zaprzeczył istnieniu podobnéj rozmowy i wyznania ze strony Ojca św., — a stąd p. King, uważany powszechnie za jéj powiernika i relatora, w drażliwéj znalazł się pozycyji i nie mało został skompromitowany w jakimkolwiekbądź przypuszczeniu. Więc obok piérwszéj, według mnie, przeważnéj przyczyny obecnego odwołania legacyji, tak to je nadto niektórzy jeszcze tłómaczą. W każdym razie *relata refero*, i to tylko zatwierdzić mogę, że mówią o tym ludzie poważni i zwykle spraw podobnych świadomi.

A zatym groźno zewsząd i chmurno ponad Rzymem, ale to tylko mówiąc po ludzku, bo dla oka wiary i pociesznie i jasno! Jeśli serce boli, jeśli trwogą się ściska, to tylko na widok tych, co ślepo i zapamiętale godzą na to, o czym niemylnie powiedziano: *Qui ceciderit super lapidem istum, confringetur: super quem vero ceciderit, conteret eum... Qui benedixerit ei, erit et ipse*

benedictus, qui maledixerit, in maledictione reputabitur; to tylko widok tych, co sądzą iż go na słabych barkach swojich dźwigają, a opuszczeniem i odstąpieniem swojim jemu a nie sobie raczéj, śmierć i zgubę gotują.. Oto jedyna obawy i smutku wiary pobudka; na nieśmiertelnych obietnicach oparta, nie zna innéj trwogi, a owszem, im bardziéj się widzi opuszczoną przez ludzi połowicznie szczerych i życzliwych, tym pewniejszą jest niechybnéj pomocy i działania tego, co jest niezawodną *ucieczką i mocą i pomocnikiem w uciskach, jakkolwiek nalazły nas bardzo!* — I pamiętamy dobrze to miłe słowo wielkiego Piusa IX., jakim pożegnał hr. Montebello i załogę francuzką, swojim odjazdem zaniepokojoną: „*Vi auguro la buona partenza, et per me spero la' buona permanenza.*“ Życzę wam dobrego wyjazdu, a dla siebie spodziewam się tu pomyślnego przebywania. To też wciąż ufa i modli się, a modlitwą i ufnością swoją krzepi i wzmacnia trwożliwe i słabe.

X***

(Koresp.) **Z prowincyji** dnia 14 lutego 1867.

Dochodzi mię w téj chwili wiadomość o zdarzeniu, świadczącym o strasznym indyferentyzmie religijnym, i głębokim zepsuciu moralnym pewnéj warstwy naszego społeczeństwa. Pospieszam udzielić ją *Tygodnikowi*, pragnąc sprawie téj jak największy dać rozgłos, a przez to przeciw podobnym nadużyciom jak najenergiczniejsze wywołać środki.

W miasteczku M . . . . umarł w dniach ostatnich zamożny protestant. Złożony długi czas chorobą nakłaniany bywał od przyjaciół, znajomych, a nawet krewnych katolików, aby powrócił na łono Kościoła św. Wszystkie jednak przedstawienia pozostały bezowocne. Mimo to, kiedy się rozestał z tym światem, chciano mu z całą wystawnością religiji katolickiéj ostatnią oddać przysługę. W tym celu miejscowy rządca Kościoła usilnie i kilkakrotnie był proszony, aby dozwolił cechom i bractwom katolickim wziąść udział ze świecami i chorągwiami w orszaku pogrzebowym. Rozumie się, że rządca parafiji z oburzeniem odepchnął prośbę niezgodną z zasadami Kościoła. Co robią nasze cechy. Oto po długich naradach, krzykach i odgrażaniach się po szynkowniach, postanawiają podnieść bunt publiczny przeciw swemu pasterzowi i wbrew jego zakazu odprowadzić zwłoki zmarłego na cmentarz. I patrzyła się parafija ze zgorszeniem, jak cechy katolickie z rozwiniętemi chorągwiami, na których powiewały obrazy Matki Bozkiéj i Świętych Pańskich, prowadziły blizko pół mili pastora protestanckiego i zwłoki protestanta do grobu. Nie wiem, jak się tam komu ta tolerancyja i spółka w nabożeństwie z innowiercami podoba, mnie przynajmniéj niepodobna wyrazić oburzenia jakie na ten objaw nieznajomości i szyderstwa ze swéj wiary, jawnego rokoszu przeciw pasterskiéj władzy, przejmuje.

I jakież motywum mogło pobudzić do czynu tak sprzecznego zasadom i orzeczeniom Kościoła św.? Oto nagroda kilku talarów. które przedestylowane w gorzałkę mogły raczyć przez dwa dni szanownych członków cechów i bractw.

Fakt ten oburzający z życia cechów nie stoji odosobniony. Miałem sposobność napatrzeć się nieraz na różne wybryki, zgorszenia, niemoralne i grzeszne czyny podobnych cechów miejskich. Widziałem nieraz ich zacięte walki z rozsądnymi pasterzami, dbałymi o moralność w parafiji, którzy występowali śmiele przeciw ich nadużyciom, a ostatecznie nie umiejąc sobie dać rady, zakazywali zupełnie uczestniczenia w pogrzebach. Cechy te wszędzie dotychczas jeszcze po miastach istniejące z dawnych pochodzą wieków, a zawiązane zostały dla świeckich celów, jużto dla podniesienia rzemiósł i przemysłu, już też dla wspomogi wzajemnéj. S kądżeż tedy przyszedł Kościół do takiego nabytku bractw i cechów szewskich, krawieckich i t. p? Oto z przebiegiem czasu utraciły one zupełnie ten charakter świecki, a przybrały wyłącznie charakter kościelny, zajmując się tylko towarzyszeniem w procesyjach uroczystych, pogrzebach i wspólnemi modłami tak za żywych jak za umarłych członków tychże stowarzyszeń. Ponieważ zaś wykluczono wszelką pracę nad doskonałością i uświątobliwieniem życia, ponieważ bez wyboru, bez pytania się o postępki i życie przyjmowano każdego, byle tylko do jednego z cechem należał rzemiosła, musiały te instytucyje skarłowacieć i rozprządz się zupełnie. Przypatrując im się dzisiaj, dostrzedz w nich można wyraźny charakter antykościelny. Jest to spółka ludzi, złożona po największéj części z biednych podupadłych tak materyjalnie jak i moralnie rzemieślników, która się stara zarobkować przez pogrzeby, aby mieć na kilka dni sposobność do próżnowania i pijatyk. Jest to spółka ludzi upornych, zaciętych, przeciwnych wszelkim dobrym przedsięwzięciom pasterzy. Chcąc zatym skutecznie i pożytecznie działać w parafiji, trzeba pasterzowi jak najspieszniéj znieść cechy, jeżeli gdziekolwiek istnieją. Kościół św. mieści w swym łonie rozliczne bractwa pobożne*) z wzniosłemi celami, które zdołają rozgrzać serca gorętszą miłością dla Boga, zachęcić do usilniejszéj pracy nad zbawieniem, i staną falangą zawsze i wszędzie przeciw zdrożnościom i wybrykom grzesznéj gawiedzi, a udziałem swych w nabożeństwach i procesyjach tym więcéj świetności i religijnego namaszczenia dołożą. Na takiéj zamianie nieskończenie wiele zyska P. Bóg, Kościół i społeczeństwo.**)

Przegląd Dzienników rosyjskich.

Chcemy podawać z dzienników rosyjskich to, co najwymownizj wskazuje zapatrywanie się Rosyji na obecne położenie katolicyzmu, i nadzieje, jakie schizma w niecierpliwości swojéj objawia.

Uwagi uważamy za zbyteczne. Rosyjanie nie będą nas czytać, a katolicy sami sobie wnioski wyciągną.

W artykule wstępnym w b. r. założonego dziennika *Moskwa* czytamy: „Pomracza się zorza na Zachodzie — świta zorza na Wschodzie. Gasną ostatnie promienie sławy i potęgi Rzymu, i występuje z długiéj nocy starożytna sława i znaczenie Carogrodu. Już treszczą i walą się podpory powszechnego tronu papiezkiego, i świat rzymsko-katolicki z podziwieniem oczekuje fatalnéj chwili, kiedy odjęta zostanie papieztwu cecha panowania nad wszechświatem, wyrażana przez Rzym, i papież rzymski przestanie być rzymskim. W téj wielkiéj chwili prawosławny kościół na Wschodzie, po wiekach zabójczéj niewoli i poniżenia, wznosi się ku wolności i nowemu życiu. Czyż nie jest znaczącą podobna jednoczesność wypadków i czyż kto nazwie ją wypadkową? I jak daleko bez granic, wzdłuż i wszérz, sięgają historyczne widnokręgi, obejmowane wzrokiem myśli z téj wysokości poglądu!... A właśnie teraz, w przedmiocie kwestyji wschodniéj, jaskrawie uwydatnia się szczególny sposób działania świata ¡katolickiego, którego głównym przedstawicielem jest Francyja. Jeżeli nawet przypuścić, żn gabinet tuileryjski, w postępowaniu na Wschodzie byłby skłonnym do kierowania się względami czysto politycznéj natury, to jednak i spo-

---

*) *Tygodnik* pisał w zeszłym kwartale o podobnych stowarzyszeniach katolickich. Polecamy artykuł ten bacznéj uwadze pasterzy i duchownych. Przyp. Kor.

**) Powyższą korespondencyją zamieszczamy bez wszelkich uwag. Sądzimy, że opisany wypadek posłuży do bliższego rozpatrzenia się w sprawie cechów, które zdaniem naszym nie znieść ale zreformować należy.

Przyp. *Red. Tyg.*

łeczeństwo, niezależnie od względów politycznych, okazuje się uderzająco obojętnym na cierpienia prawosławnych ludów. Nie dość na tym: wyraża względem nich pogardę i nieprzyjaźń, i ciąży swym wpływem na politykę rządu. Nieprzychylność latynismu dla prawosławia, okazuje się tak samo w społeczeństwie niewierzącym we Francyji, jako i w społeczeństwie wierzącym czyli przychylnym latynizmowi. W tym względzie szczególniéj godne są uwagi organa dziennikarskie stronnictwa łacińsko-klerykalnego, i w ogóle rzymsko-katolickich interesów. Nie chcąc okazać się przeciwnikami wprost zasady narodowości i wolności, odmawiają współczucia powstania Greków na w. Kandyji, na téj podstawie, że tam niby działa nie tyle życzenie wyswobodzenia się z pod uciążliwego ucisku Greków, którego uciążliwość według ich zdania, podlega jeszcze wielkiéj i bardzo wielkiéj wątpliwości, ile duch powszechnéj rewolucyji, walczący z zasadą władzy i porządku. Dla katolików, przyznających w dziedzinie wiary tylko jedną duchowną władzę papieża, jako Głowy powszechnego Kościoła i na téj podstawie budujących cały polityczny porządek świa, — nawet sułtan turecki jest przedstawicielem zasady porządku i władzy! Nie tylko nie dostrzegają do jakiego niedorzecznego wywodu doprowadziła ich nieubłagana logika, ale nawet nie domyślają się, w jaką wpadają sprzeczność z samymi sobą, broniąc jednocześnie rewolucyjnych usiłowań i działań Polaków. Zresztą przypisywanie téj sprzeczności ich niedomyślności, byłoby przyznaniem niejakiéj ze strony ultramontańskich publicystów sumienności; tu działa po prostu stara, zakorzeniała nienawiść. Chrześcijanin Grek, powstający przeciwko władzy mahometana-sułtana, — jest rewolucyjonistą, niegodnym ani współczucia, ani współubolewania. Polak powstający przeciwko władzy chrześcijańskiego monarchy, — jest, nie rewolucyjonistą, ale prawym bohatyrem i rycerzem! Jeżeli względem Polski zaślepiała ich nieprzyjaźń dla Rosyji, jako groźnego widma, dotąd przerażającego Europę, to względem Greków i Grecyji, jaki strach polityczny, jaka polityczna nieprzyjaźń może nimi kierować! Cała zagadka rozwięzuje się przez to, że Polacy są katolikami, a ich tryjumf byłby tryjumfem katolicyzmu, a Grecy są prawosławnymi i tryjumf ich zwiastowałby tryjumf prawosławia. Pamiętamy, jak tenże Pius IX., którego można uznać za najczystszego i najszczérszego przedstawiciela latynizmu, błogosławił sztandary łaciników, posuwających się w przymierzu z muzułmanami przeciw prawosławnéj Rosyji, za zachowanie Turcyji; innemi słowy, — modlił się do Boga, aby przedłużył jarzmo muzułmańskie nad prawosławnymi chrześcijanami! I taką to tajną lub jawną, po większéj części niewyrozumowaną nienawiścią względem wszystkich narodów wyznających prawosławie, ożywiony jest cały katolicki Zachód, na jakimkolwiek stopniu siły lub upadku znajdowałoby się w różnych jego społeczeństwach osobiste uczucie wiary. Dla tego to kwestyja wschodnia jest jednocześnie kwestyją stosunków latynizmu do wyznania greckiego, świata łacińskiego do prawosławnego. Tak stawiają kwestyję sami katolicy. Są tylko dwa rozwiązania wschodniéj kwestyji, powiada ultramontański organ *Le Monde:* „jedno, za pomocą katolicyzmu, drugie, „za pomocą greckiéj schizmy.“ „Pospieszmy na„wrócić tureckich sławian na latynizm, wzmocnijmy „działalność naszych duchownych misyjonarzy, na„tenczas Wschód złączy się nierozerwalnie ze świa„tem łacińskiéj cywilicyji, będzie dla nas swojim.“ Tak jeszcze niedawno głosił w *Opinion nationale*, jéj redaktor Guéroult, którego papieztwo uważa za jednego ze swych zagorzałych przeciwników. Takie znaczenie nadaje i ten nieprzyjaciel latynizmu bytowemu znaczeniu łacińskiego wyznania w życiu narodów i państw!“

PIŚMIENNICTWO.

Galileo Galilei i sprawa systemu kopernikańskiego w obec wyroku rzymskiéj Kongregacyji.

(Ciąg dalszy.)

Nie od rzeczy może będzie przypomnieć historyją tego systemu, któréj główniejsze szczegóły z pisemka p. Vosen w streszczeniu podajemy. Rzeczą znaną, że myśl Kopernika niektórym myślicielom starożytności już obcą nie była, a złudzenie optyczne, którego doznawali od brzegu na okręcie odbijając, jakoby ląd się poruszał, naprowadziło na wnioski podobne co do ruchu naszéj ziemi. Kopernik do badań swych i spostrzeżeń odebrał impuls właściwy od papieża samego, a to w interesie zamierzanéj wówczas poprawy kalendarza. Po osiedleniu się w Frauenburgu rezultatem 30letniéj jego pracy było pomnikowe dzieło „de motibus corporum coelestium.“ Ziomek nasz między innemi punktami nie mógł w nim i teologicznego pominąć, i widział się w rzeczonym dziele przymuszonym w obronie możliwych zarzutów ze strony filozofiji arystotelesowéj, skruszyć kopiją, mianowicie, że kilka miejsc Pisma św. sprzeciwiało się pozornie jego teoryji. Pismo św. wprawdzie mówi o ruchu słońca a nieporuszalności ziemi, exegeza atoli miejsc tych najmniejszéj nie przedstawia trudności. Kopernik też sam je tłómaczy zwykłym sposobem mówienia ludzi, którym Pismo św. nie mogło mieć intencyji dawania lekcyj astronomicznych i nauk przyrodzonych w czasie, kiedy miejsca te były użyte. Dedykując dzieło swoje Kopernik papieżowi, ogradza się przeciw możliwemu „nadużyciu“ miejsc tych na zbijanie nowéj swéj teoryji. Za naleganiem kardynałów i biskupów oddał wreszcie pod wieczór swego życia w ręce przyjaciela rękopism, którego drukowany egzemplarz doszedł go na łożu śmiertelnym. Przyjaciel, któremu Kopernik powierzył swą spuściznę Jan Schoner z Norymbergiji, użył do pomocy w wydawnictwie Andrzeja Osiandra. Ten to z obawy przed filozoficznemi i teologicznemi napaściami staréj szkoły umieścił na wstępie dzieła kopernikowego bezimiennie przedsłowie, w którym nową teoryją traktuje jako czystą hypotezę, w saméj sobie nie potrzebującą zgoła mieścić prawdy, a nawet ani prawdopodobieństwa, wielkie jednakże przysługi co do obliczania spostrzeżeń astronomicznych wyświadczyć mogącą. I to było powodem fałszywego mniemania, jakoby Kopernik nie miał zamiaru swéj opiniji jako pewnéj prawdy, ale po prostu jako wygodniejszéj premisy do astronomicznych obrachunków światu podawać. Słusznie p. Vosen twierdzi, że Kopernikowi nie śniło się teoryji swéj za hypotezę utrzymywać, a tym mniéj obawami jakiemi co do ogłoszenia jéj się powodować — była ona jego przekonaniem najsilniejszym, popartym całym szeregiem spostrzeżeń i obrachunków astronomicznych. Dzieło jego doczekało się w roku 1566 już drugiego wydania, (pierwsze w roku 1543). Lubo Kościół sam bynajmniéj nie przeszkadzał rozwijaniu się i propagowaniu teoryji Kopernika, to uczeni jednakże ówcześni ostréj ją poddali krytyce. Argumenta zaś ich nie były bynajmniéj li z teologicznego pola zaczerpnięte, ale obracały się głównie na polu naukowym, na polu fizyki. W 70 lat dopiéro danym było właśnie Galileuszowi uczniowi Kopernika uzupełnieniem i wypełnieniem dowodów zapewnić zwycięztwo i tryjumf systemowi naszego ziomka.

Tyle co do związku Kopernika z Galileuszem, na którego przeszła obrona jego spuścizny, odkąd go spostrzeżenia wszyskie utwierdziły o prawdzie teoryji swego mistrza. Podamy tu z nich niektóre, zanim przejdziemy do historycznéj części procesu, a to dla zoryjentowania się w przedmiocie samym, będącym późniéj niejako „corpus delicti“ sprawy Galileusza.

„Odkrycie księżyców „Jowisza“ i sierpowatéj postaci planety „Venus“ wykazało Galileuszowi taki sam obrót ciał niebieskich, jaki Kopernik dla słonecznego systemu przyjmował; przekonało go, że planety są kulami, które z jednéj strony oświecone przez słońce stósownie do chwilowego stanowiska ziemi, z niéj w rozmajitym oświetleniu się przedstawiają, podobnie jak księżyc, na którym te same spostrzeżenia i bez teleskopów przez cały rok robić możem. Kontynuacyja spostrzeżeń zmiany oświetlenia planetów nowych dostarczała dowodów na poparcie teoryji Kopernika.

„Szczęśliwy ze swych odkryć a niecierpliwy w interesie nauki i zresztą własnego honoru, że prawdę jego za bardzo problematyczną i profani i uczeni dotąd w przeważnéj większości uważać się poważali, za najstósowniejsze uważał otrzymanie sankcyji papiezkiéj dla swéj teoryji. Starania o takową dały właśnie powód do kolizyji. Władza kościelna pierwotnie najmniejszéj nie miała ochoty mięszania się do téj kwestyji naukowéj, i przez gwałt prawie przez niego przymuszoną została do wynurzenia się ze swemi filozoficznemi i teologicznemi opinijami.

„Galileusz tymczasem przeniósłszy się na dwór florencki, przez swe wpływowe stanowisko i przez zapał, jaki żywił dla owéj teoryji, zdołał wiele umysłów poruszyć w kwestyji teoryii kopernikowéj.

„W roku 1611 w Rzymie świetnie od papieża, kardynałów i uczonych przyjęty, miał sposobność przedłożenia tymże nowych swych odkryć i dowodów. Pismo jego „o planach na słońcu“ rzymska „Academia dei Lincei,“ sobie dedykowane, nawet drukiem ogłosiła. Nic więc dziwnego, że Galileusz z najlepszemi dla swéj teoryji nadziejami opuścił wieczne miasto.“

Tymczasem teoryja ta miała silny a zwarty zastęp przeciwników naukowych, którzy, jak wspomnieliśmy nie tak z dziedziny astronomiji, jak raczéj z fizyki w argumenta przeciw niéj byli zbrojni. Pan Vosen przedstawia przy téj sposobności w głównych zarysach stanowisko dawnéj fizyki w tym punkcie. Przedstawienie to jest dość jasne i proste, lubo nieco za obszerne w piscmku popularnym.

Przyznać trzeba, że zarzuty staréj fizyki przeciwko systemowi Kopernika nie błahe, mianowicie, że prawa ciężkości atmosfery z naszą ziemią, równie silnie jak oceany wód związanéj, nie były znane. Stąd trudno było pojąć, jakby w czasie tak szybkiego obrotu, nie miał orkan powietrza rozpędzonego zdmuchnąć wszystkiego z powierzchni ziemi. Z nieznajomości tego samego prawa atmosferycznego i prawa attrakcyji naszéj ziemi wypływał zarzut, że przedmiot jaki do góry rzucony w razie poruszania się ziemi nie mógłby spaść na to samo miejsce, ale gdzieś daleko od niego, — daléj, że w takim razie też strzał ze wschodu na zachód daleko daléj iśćby powinien, niż w przeciwnym kierunku (podług Kopernika obraca się bowiem ziemia ze wschodu na zachód) itp.

Lubo wszystkie astronomiczne spostrzeżenia i obrachunki Galileusza w teoryji kopernikowéj najsilniéj utwierdzały, sprawy sobie jednak z powyższych zarzutów zdać nie umiał do śmierci. Dopiero uczeń jego Toricelli, odkrywszy i wyjaśniwszy prawa ciężkości atmosfery, usunął zarzuty fizyków i najświetniéj potwierdził trafność i prawdę teoryji obrotu ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Agitacyja rusko-moskiewska w Galicyji.

Zajmują się niemało korespondenci nasi niebezpieczną agitacyją, jaką rozpoczął rząd rosyjski między Rusinami w Galicyji, i jaka mu się dotąd pomyślnie wiedzie. Nas coraz bardziéj uderza ten fakt, iż rząd rosyjski korzysta z doświadczenia Piemontu i coraz wyraźniéj środków piemonckich używa. Dzienniki zagraniczne na żołdzie rosyjskim, głoszą o ucisku Rusinów galicyjskich, dzienniki rosyjskie w ten sam sposób opiniją wewnątrz kraju drażnią. Już i karykatur zaczynają używać. Oto *Gołos* petersburgski wspomina w następujący sposób o rycinie Staropuda, wyobrażającéj Europę oddającą wizytę Galicyji. „Europa przedstawiona jest w postaci poważnéj matrony, Polska w postaci śmiałéj panny, przypominającéj rycerkę leśną odzianą w szubę z konfederatką na głowie, a Ruś biédna, wycieńczona kobieta, stoji u drzwi. *Europa* mówi: „Witaj Polonija! (*wskazując na Ruś.*) A to coza jedna — ta nędzna kobieta?“ *Polonija* (odpowiada po polsku): „To moja służąca.“ *Europa:* „Twoja służąca?.. Dla czego ty jéj nie karmisz? Ona wygląda tak wyniszczoną, chorą.“ *Ruś* (słabym głosem): „Nie służąca, nie służąca, a jéj siostra; miałam swój majątek, byłam bogata, a teraz, dzięki równouprawnieniu, puchnę z głodu.“ *Polonija:* „Co ty ją słuchasz Europo! daję ci słowo honoru, że to wszystko jest kłamstwo. To nie Ruś, a widmo, wywołane przez moskiewskie klerykalne stronnictwo.“ *Europa:* „C'est une bagatelle.“ —

Zaprawdę, takie rzeczy rysować i prawić bez podstawy wtedy, kiedy Polska nie już jak sługa, ale jak niewolnica jest traktowana, trzeba zuchwalstwa niepospolitego. Polska każdego czasu chętnie wobec Rosyji dolę Rusi wobec żywiołu polskiego w Galicyji przyjmie. — Bądź co bądź, jak się powiodło potwarzom piemonckim przeciw Kościołowi i Rzymowi, tak się powieść może i potwarzy moskiewskiéj, opartéj na potędze wielkiéj i dążącéj wytrwale do celu.

Składka na kanonizacyją Błogosławionego Józafata.

Spis drugi.

X. Maryjański 10 tal. — X. Lozerez 5 tal. — X. Kłoniecki 10 tal. — X. Nitschke 3 tal. — X. Dutkiewicz 3 tal. — X. K. Jagielski ze Skalmierzyc 2 tal. —

Razem 33 tal. Z dawniejszemi 132 tal. Ogólnie 165 tal.

Korespondencyja Redakcyji.

P. J. N. w G. p. S. Ogłoszenia nie możemy drukować. Ks. Kat. w Kr. „Odpowiedź“ odesłaliśmy. — Ks. O. w Kr. Num. *Tyg.* z 3 kw. już nie ma. No. 43 i 45 posełamy. Ks. Kw. w Kr No. 43 już nie ma. — Za wszelkie nieregularności w ekspedycyji z roku zeszłego nie odpowiada redakcyja. Reklamy należy przesełać do p. A. Schmaedicke. **Przypominamy, że redakcyja przyjmuje tylko frankowane listy.**

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.